Nr. 265. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 16 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Gimnazjum w Cieszynie.

Lwów 15 lipca.

Dyrekcja gimnazjum cieszyńskiego opracowała i rozesłała właśnie sprawozdanie za rok szkolny 1900—1. Że gorączkowo bierzemy je do ręki, czytamy jednem tchem i dzielimy się z tem cośmy wyczytali, z czytelnikami, to rzecz naturalna. Być może, że porównanie nieco za szerokie, ale zdaje się nam, że gdy sumienia w upadającej Rzeczypospolitej budzić się poczynały, prawdziwi patrjoci z takiem zaciekawieniem czekali na relacje o sile i opatrzeniu kresowych warownic, z jakiem my, ich prawnuki, czekamy dziś na wieści o gimnazjum cieszyńskiem. Bo też gimnazjum cieszyńskie, to prawdziwa kresowa warownia ducha, to twierdza polskiego języka, wszyscy na nią powinniśmy zwracać uwagę, wszyscy dbać o jej siły. Jej upadek — byłby dla nas klęską ogromnej doniosłości, ze stanowiska narodowego zbrodnią nie do naprawienia.

W roku ubiegłym gimnazjum cieszyńskie rozwijało się normalnie; liczba uczniów w sześciu klasach wynosiła z końcem roku szkolnego 256. Z tych, w dwóch oddziałach klasy I. było 54, w klasie II. 53, w III. 42, w IV. 46, w V. 31, w VI. 30. Największa ilość uczniów pochodziła z powiatu cieszyńskiego (94) frysztackiego (58) i bialskiego (40). Prócz tego było 60 uczniów z powiatów galicyjskich, po jednym zaś ze Śląska pruskiego, Inflant, Moraw i Bukowiny. Największą ilość uczniów reprezentują synowie rolników (106), następnie kupców i przemysłowców (52). Pod względem wyznania, było rzymsk. kat. 204, gr. kat. 1, ewangelików 50 i 1 żyd. Wynik klasyfikacji, mimo widocznej ostrości, wcale pomyślny: stopień celujący otrzymało 27 uczniów, stopień pierwszy 158; do egzaminu poprawczego przeznaczono 25, stopień drugi otrzymało 35 — a stopień trzeci (w niższych 4 klasach) 11.

Z przedmiotów nadobowiązkowych uczono kaligrafji, śpiewu, muzyki (skrzypce) i rysunków. Opłatę szkolną składało w I. półroczu 92 uczniów (1.380 zł.), w II. 94 uczniów (1.410). Bibljoteka dla nauczycieli i uczniów powiększa się zwolna, ale stale, toż samo zbiory naukowe, które jednak są z braku środków zawsze jeszcze szczupłe i niedostateczne. Z życia towarzyskiego młodzieży podnieść wypada urządzenie koncertu studenckiego na dochód uboższych kolegów i gremjalną wycieczkę pod kierunkiem profesorów do Krakowa w czasie Zielonych Świątek. W wycieczce tej wzięło udział 83 uczniów. Zwracano też baczną uwagę na fizyczny rozwój młodzieży, acz przyrządy gimnastyczne domagają się koniecznego uzupełnienia; dobre rezultaty dawały natomiast zabawy na boisku, częste wycieczki naukowe, kąpiele w rzece Olszy, a zimą ślizgawka — wszystko to pod okiem nauczycieli, którym za podejmowane trudy dyrekcja składa słuszne podziękowanie.

Grono profesorów, z kierownikiem Piotrem Parylakiem stanowili pp. Habura Franc., dr. Wytrzens Jan, Hubert Stanisław, Kukucz Jan, ks. Londzin Józef, Lubaczewski Jan, Panek Antoni, Pelczarski Tadeusz, ks. Pindor Jan (naucz. wyzn. ewang.), Popiołek Franc., Wyrwiński Marjan, Wróblewski Kazimierz; prócz tego Fober Jan uczył śpiewu i muzyki i Hoff Bogdan rysunków.

Sprawozdanie poprzedza bardzo zajmująca rozprawa historyczna ks. Józefa Londzina p. t. „Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w księstwie Cieszyńskiem". Rozprawa to bardzo na czasie, udowadniająca szeregiem autentycznych dokumentów, jaką drogą wprowadzono w r. 1854 język niemiecki do szkół śląskich, jest ze wszech miar ciekawą, nie mniej też zajmujące są te ustępy, w których autor wykazuje, jak po r. 1854 rozpoczęto czechizować polskie szkoły.

Oto kilka słów o sprawozdaniu gimnazjum cieszyńskiego: tematy zadań, które w sprawozdaniu przytoczone są dla klasy V i VI, świadczą, że grono nauczycielskie starannie je dobiera, że celem jego jest kształcenie nietylko rozumu, ale i serca, co, spodziewamy się, jest przewodnią myślą całej nauki w tym zakładzie. Ze strony społeczeństwa należy się wdzięczność za wydatną pracę nauczycielstwu — a obowiązkiem naszym spieszyć z ofiarną pomocą tej narodowej instytucji. W chwili, gdy młodzież nasza, której losy w szczęśliwych warunkach pozwalają się kształcić, powraca do domu, odzywamy się do niej i jej rodziców:

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem!

Zjazd Tow. pedagogicznego.

Lwów 15 lipca.

Dziś w Przemyślu, po nabożeństwach odprawionych, w kościele katedralnym i cerkwi katedralnej, rozpoczną się obrady 35 walnego Zjazdu członków Tow. pedagogicznego. Po ukończeniu obrad Zjazdu odbędzie się w środę wiec nauczycielstwa ludowego całego kraju, zwołany przez zarząd główny Tow. pedagogicznego. Obydwa zjazdy budzą wielkie zainteresowanie w kołach nauczycielskich z powodu spraw, które mają być poruszone, a które zarówno dla nauczycielstwa, jak i dla naszego Tow. pedagogicznego mogą mieć znaczenie decydujące.

Najgłówniejszym punktem programu pierwszego z tych zjazdów będzie zmiana statutu Tow. pedagogicznego, dążąca do uczynienia z Tow. silnej fizycznie i moralnie instytucji, któraby zabezpieczyła oświacie publicznej należytą kontrolę, nauczycielstwu zaś skuteczną pomoc i opiekę.

Zmiany tej nauczycielstwo oddawna się już domagało, tembardziej, że dotychczas Tow. pedagogiczne nie rozwijało się tak, jakby się rozwijać powinno, czego najlepszym dowodem fakt, iż na blisko 8.000 nauczycieli ludowych, zaledwie szósta część należy do Towarzystwa.

Oddziały Towarzystwa (z wyjątkiem oddziału chrzanowskiego nie odznaczają się wcale ruchliwością, a z wykazanych w sprawozdaniu 58 oddziałów Tow. zaledwie 21 nadesłało zarządowi głównemu sprawozdania. Proponowana zmiana statutu ożywi Tow. i ściągnie pod sztandar jego znaczniejszą, niż dotychczas, liczbę nauczycieli.

Wiec nauczycieli, który odbędzie się w środę na Zamku w Przemyślu, w murach między basztami, ma następujący porządek dzienny:

1. Zagajenie wiecu. 2. Wybór przewodniczącego i zastępcy. 3. Powołanie sekretarzy wiecowych. 4. Wybór komisji do rozpatrzenia wniosków samoistnych. 5. Referaty: a) o regulacji płac nauczycielstwa ludowego; b) o zniżeniu lat służby nauczycielskiej przy szkołach ludowych; c) o jawnej tabeli kwalifikacyjnej; d) o zmianie postanowień pragmatyki służbowej, a szczególnie tytułu ustawy o dochodzeniach i karach dyscyplinarnych; e) o regulacji pensji wdów i zaopatrzenia sierót po nauczycielach ludowych; f) o potrzebie ściślejszego określenia warunków i skutków stabilizacji; g) o potrzebie zupełnej kodyfikacji obecnej ustawy szkolnej, a to: 1. w kierunku oddzielenia szkolnictwa ludowego od władz politycznych i 2. wzmocnienie rady szkolnej krajowej czynnikami autonomicznymi i delegatami, wybranymi przez nauczycielstwo; h) obmyślenie sposobów przeprowadzenia zapadłych uchwał wiecowych; i) sprawozdanie komisji dla wniosków samoistnych.

Jak widzimy, program bardzo obfity i obejmujący najważniejsze sprawy nauczycielstwa.

Wiec środowy będzie olbrzymią manifestacją nauczycielstwa, gdyż przybycie swe zgłosiło około 3000 nauczycieli ze wszystkich stron kraju.

Uczestnikom obu Zjazdów zasyłamy serdeczne: Szczęść Boże! Niech obrady ich przyniosą korzyść nauczycielstwu, niech przyczynią się do polepszenia ich doli i podniesienia oświaty, z czego wyrośnie pożytek krajowi i Ojczyźnie.

Nasze stosunki handlowe.

II.

Społeczeństwo powinno dążyć do takiego zetknięcia się konsumu z produkcją, któreby usuwało wszelki wyzysk i było jak najbardziej bezpośredniem. Zawiązywanie jak najliczniejszych towarzystw w rodzaju niedawno powstałej spółki konsumcyjnej urzędników we Lwowie, byłoby bardzo skutecznem, ale potrzeba, aby te spółki nie ograniczały się na towarach kolonialnych, ale wzięły sobie za główne zadanie wprowadzenie w życie statutem zakreślonego celu, t. j. dostarczania towarów przez umowy z dostawcami i w ten sposób podawały swym członkom nietylko zdrowe, nie fałszowane artykuły żywności po możebnie najniższych cenach, ale wytworzeniem popytu na nie, rozbudziły u nas odpowiednią produkcję. Za pośrednictwem kółek rolniczych, szczególnie tych, które stoją pod opieką chętnych i dbających o dobro osób, którzyby chcieli i umieli sprowadzić produkcję włościan na właściwe tory i od właścicieli większych posiadłości, możnaby otrzymywać wszystkie główne artykuły żywności po miernych cenach i w odpowiedniej jakości.

Są okolice w kraju, gdzie sprzedaż mleka po 6 h. za litr jest utrudnioną, a często nawet niemożebną, gdy w wyrobie na masło można za nie łatwo osiągnąć 9 hal. bez obciążenia konsumenta, przyczem pozostałość od wyrobu ma także znaczną wartość przy gospodarstwie rolnem.

W naszych górach wyrabiają w wielu miejscowościach wyborną bryndzę, którą przekupnie po niskich cenach zakupują i zmieszaną ze zwykłym krowim serem, tylko oznaczoną odpowiednią sygnaturą, wysyłają do naszych handlów jako zagraniczną, za którą konsumenci drogie płacą pieniądze. Jakież korzyści odniosłaby w tych razach z jednej strony produkcja, a z drugiej konsumcja, gdybyśmy się pozbyli uprzedzeń do naszych wyrobów i w należytem pojmowaniu własnego interesu, popierali sprawy ogólno-krajowe, wzniecając produkcję, która zawsze tam powstaje, gzie ma zapewniony zbyt po cenach, opłacających koszta wyrobu.

W tym kierunku powinna być skierowaną działalność społeczeństwa, która w początku może się spotykać z pewnymi zawodami, a nawet mogą jej być stawiane trudności i przeciwności ze strony dotychczasowych przekupniów, którzy tak podatnego pola wyzysku niewypuszczą łatwo z rąk, jednak przy dobrych chęciach, wyrozumiałości, a przedewszystkiem pewnej oględności kupieckiej i wytrwałości, zwalczyłoby się te trudności i wytworzyłoby u nas wyborną produkcję, nie gorszą od zagranicznej, a w każdym razie tańszą i korzystniejszą dla odbiorców od tamtej. Tym sposobem usuwalibyśmy stopniowo dotychczasowy wyzysk i zdobywali co raz obszerniejsze kręgi bezpośredniego handlu wewnętrznego, a tem samem przygotowywali pole do uregulowania naszych stosunków handlowych z zagranicą i do uzyskania tamże dla naszych produktów należnego im wzięcia i ocenienia.

Niemniej jednak targi nasze wymagają uregulowania na drodze prawnej. Narzucania się faktorów i wymuszania w podstępny sposób wcale nieusprawiedliwionych łapówek i opłat różnego rodzaju, zawierane targowe kartele i wszelkie tego rodzaju nadużycia, powinny być na równi z nieuprawnionym wyzyskiem uważane i surowo karane.

Zarzuci kto może, że byłyby to prawa dla nas wyjątkowe. — Być może, ale to jest pewnem, że każde społeczeństwo jest uprawnione do domagania się takich praw, któreby były zastosowane do jego potrzeb; a że nasze stosunki są wyjątkowe, potrzeba też dla nas i wyjątkowych praw, któreby nie były tak, jak dotąd martwą literą, ale wprowadzane w wykonanie z całą ścisłością i bezwzględną surowością.

Istnieje dotąd ustawa, wzbraniająca przekupniom zakupna w dni targowe artykułów żywności po za obrębem targów, tymczasem, zbliżając się w te dni do prowincjonalnych miasteczek, napotyka się przy drogach pełno ich siedzib ze stosami jaj, kur, kurcząt i różnymi artykułami handlu i żywności, które od zdążających na targ włościan wykupili, a ile przy tem gwałtów ile nadużyć popełnionych zostało, tego nikt nie zliczy.

Takie niewykonywanie ustaw nie powinno mieć miejsca. Każde prawo powinno być zastosowane do potrzeb ludności i ściśle wykonywane, bez względu na tego, kogo dotyczy, a na tedy ustaną powody do użycia represaljów na lud, który drażniony ciągłym wyzyskiem i brutalnem obchodzeniem się, niechroniony przytem przeciw bezustanym bezprawiom, szuka ochrony w liczebnej swej przewadze, zresztą niebezpiecznej i szkodliwej dla porządku i bezpieczeństwa publicznego.

To też uregulowanie tych spraw jest nader ważne, ważniejsze nawet, niż regulacja rzek i potoków górskich, bo te pustoszą sporadycznie niektóre tylko okolice, gdy nasze stosunki handlowe pustoszą nieustannie kraj cały i to w dwóch kierunkach: — raz wskutek wyzysku, a drugi wskutek deprymującego oddziaływania na produkcje, a stąd powstałe szkody są nieobliczalne i nader dotkliwe, bo materjalne i moralne.

Władysław Lenkiewicz.

Hajdamaczyzna.

Buczacz 12 lipca.

Reformowani Bazyljanie w Buczaczu nie kryją się nawet z tem, że nienawidzą wszystko, co polskie i łacińskie. Niech mówią fakty:

Do parafji obrz. łac. w Buczaczu należy gmina Zielona, w której jest 1-klasowa szkoła. Księża obrz. łac., z obowiązku pasterskiego dojeżdżają do szkoły na katechizację, gdyż wśród większości dzieci ruskich, jest kilkoro obrządku łacińskiego.

Tego roku w czasie wielkanocnym O. Bazyljanin, Metody Sapron, w gorliwości swej tak się zapalił, że nakazał z obowiązku wszystkim dzieciom, nawet obrz. łac., spowiadać się i komunikować w obrządku ruskim. Dzieci radzą się rodziców i wbrew nakazowi O. Bazyljanina, idą do kościoła łac. w Petlikowcach, tam się spowiadają i komunię św. przyjmują. Skutek był taki, że dzieci przez dłuższy czas zmuszone były słuchać rozmaitych obelg ze strony ks. Bazyljanina. Co więcej, przez kilka tygodni jak przyjeżdżał na religję, przywoływał rodziców, tych dzieci i nakłaniał ich, aby zmusili dzieci do powtórzenia spowiedzi w cerkwi, mówiąc, „że tamto było nieważne".

Ale to był tylko wstęp do głównego aktu. OO. Bazyljanie objęli opiekę nad szkołą w Zielonej, niewiadomo, z czyjego polecenia i przyjeżdżali co tygodnia we wtorek, jak to zaświadczyć może dziennik lekcyjny. Aż do dnia 12 czerwca r. b. ksiądz łaciński mógł pełnić obowiązki w tej szkole bez żadnej przeszkody, gdyż OO. Bazyljanie widocznie nie wiedzieli jeszcze, w którym dniu ksiądz łaciński przyjeżdża. Dopiero dnia 12 czerwca rb. przyjechał ks. Smoliński, wikarjusz obrz. łac. z Buczacza, w zwykle oznaczonym dniu, we środę, nie przewidując, że OO. Bazyljanom zechce się właśnie w środę swoją opiekę nad szkołą roztaczać — i zastaje O. Saprona w szkole. Po poprzedniem przywitaniu, zapytany O. Bazyljanin, jak długo będzie naukę kontynuował odpowiedział, że będzie uczył do 12, lub 1, albo do 2, 3 godz., a może i dłużej, (a była wówczas g. 10 przedpołudniem). Na takie *dictum acerbum* ksiądz łaciński był zmuszony zabrać dzieci dla braku drugiej sali do pokoju nauczycielki i tam je uczyć.

Po dwóch tygodniach, tj. 26 czerwca, zjechali się znowu razem w jednym dniu, tj. we środę, obaj księża, tylko w innej sytuacji, gdyż ks. łaciński już od pół godziny uczył dzieci. — Ks. Sapron wszedł do klasy, powiedział „Sława Isusu Chrystu" i zupełnie nie zważając na obecność ks. Smolińskiego, zapytał dzieci: „Czyste sia mołyły?... Dzieci odpowiedziały, że się modliły; mimoto po raz wtóry kazał im się modlić.

Ksiądz łac. początkowo nie wiedział, z kim ma do czynienia. Perswaduje księdzu obrz. gr., że za pół godziny skończy naukę i ustąpi ze sali, na co on, nie dając żadnej odpowiedzi, mówi do dzieci: „Teper ja zaczynaju hodynu, ja maju biłsze ditej; a do polskich: „Zaberajte sia z klasy!" A gdy ani dzieci, ani ksiądz, wedle zasady *prior tempore potior jure*, nie wychodzili z klasy, zagroził interwencją wójta; (ja zaklyczu wijta!) Ani perswazja, ani prośby księdza łac. nie poskutkowały. Bazyljanin tem większym unosił się gniewem, to na księdza łac., to na dzieci, a część spadła i na nauczycielkę, która z grzeczności podając dziennik lekcyjny, weszła do klasy i usłyszała: „Czomuśte ne wypuśtiły ditej, koły ja wam kazaw, że jak łatyńskij świaszczennyk pryjde, majut dity ruski pijty do domu". — Nie uspokoiła ks. Saprona nawet odpowiedź racjonalna nauczycielki, że sam polecił w tym dniu dzieci zatrzymać, gdyż zapowiedział swój przyjazd.

I w takim to pobożnym nastroju dalej uczył dzieci, wykrzykując i przygłuszając katechetę rzym-kat., który nie widząc, aby taka nauka mogła mieć jakiś pożytek, po pewnym czasie rozżalony zgorszeniem, jakie musiało wywołać postępowanie ks. Bazyljanina na umysłach dzieci, wyszedł z klasy, a tuż za nim dzieci polskie z klasy wypędzone zostały.

Smutna rzecz, że awanturę powyższą, tak przykrą, wywołał zakonnik i to reformowany. Lecz cóż się dziwić O. Sapronowi, skoro OO. Bazyljanie, oczyszczając cerkiew z naleciałości łacińskich, wyrzucili z cerkwi wszystkie ołtarze jeszcze fundacji śp. Mikołaja Potockiego, starosty kaniowskiego, skoro sprzedali i to żydom lichtarze z napisami łacińskimi „Congregatio Buczacz 1776", skoro nawet z ambony OO. Bazyljanów w Buczaczu padają np. takie nauki: że dla Rusina chodzenie do kościoła jest ciężkim grzechem, że w kościele nie głosi się słowo Chrystusowe, ale djabelskie, że lepiej dziecko utopić, aniżeli w kościele ochrzcić itd.

Wobec tego zapytujemy, czy nie przydałaby się, przynajmniej dla Buczacza, może jeszcze druga nowa, a lepsza reforma.

Z Serbji.

O zapowiedzianej podróży króla serbskiego Aleksandra i jego żony Dragi do Petersburga, znajdujemy w jednem z pism berlińskich bardzo zajmujące szczegóły, podane w korespondencji z Belgradu.

„Nic tak przyjemnie na dworze carskim — twierdzi ów korespondent — nie połechtało, jak ożenek płochego młodzieńca z starszą od niego 12 lat kobietą wątpliwej reputacji, o której hrabia Lamsdorff dowiedział się od wtajemniczonych w bliższe jej sprawy domowe i osobiste, że nigdy męża swego nie obdarzy potomstwem. Aleksandra lekceważono w Petersburgu z początku jego rządów, podobnie jak jego ojca, a o Dradze jeszcze i dzisiaj mówią tam po cichu w tonie, w którym przebija wszystko inne, tylko nie szacunek. Gdy jednak Milan karjerę swą

---

(5)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Iście, że niełatwe było zadanie. Złamany dyszel, cały przód karocy strzaskany, uprząż na strzępy porwana, dwa konie dyszlowe wyciągnęły już kopyta, bachmat pana Filipa z rozbitym łbem leżał, tylko turczynek Iwaśka dyszał jeszcze, rzężąc boleśnie, a krew farbowała mu nozdrza, noga zaś przednia złamana zwisła bezwładnie i dodawała męczarni dogorywającemu zwierzęciu. Iwaśko, choć sam poturbowany straszliwie, przypiął się, jak pijawka, do starego towarzysza wypraw, którego na pewnym marszu tatarskim zdobył, za szyję go objął i płakał. Ale widząc cierpienie konającego zerwał się szybko, oczy przymknął — i palnął mu w ucho z bandoletu *).

Podkomorzy zwrócił się do Filipa:

— Ani waść konia, ani my pojazdu nie mamy!...

Pan Filip stanął nad bachmatem, głową poruszył i rzekł:

— Służyłeś ty mi wiernie, aż do zgonu — nie ostawię cię na żer krukom i wronom żarłocznym...

*) Kłokocki w „Monarchji Tureckiej" bandoletem nazywa pewien rodzaj broni ognistej. — W ogólnem znaczeniu jest to pas rzemienny do pałasza. Niem.: „das Bandolet", franc. „bandier."

Panna Bylinówna podeszła do rozmawiających...

— Tećka — szepnął pan Filip i rozpromieniał.

— Radź waszmość — zwrócił się podkomorzy do pana Filipa, nie wiedząc co począć — Step dokoluśka, o chutorze żadnym szczekanie psów nawet nie mówi.

Pan Filip zakomenderował:

— Orczykowe wyprządz! Karoca na nic, więc ją opróżnić z pakunków i wiktuałów prawdopodobnie? Wy zaś, pachołki, marsz, na poszukiwanie wsi jakiej, gdzieby można wóz pakowny znaleźć. Iwaśko sobie i mnie o podjazdków się wystara i tak odprowadzę waszmość państwa aż do Jaworzyna, dla bezpieczeństwa wszelakiego; na rozstaju pożegnam i do siebie nawrócę.

— Szkoda, że waszmość z nami do Kaczorówki nie pojedziesz — odezwała się Tećka.

— Nie zapomnę o niej, bobym absolucji z grzechów nawet powszednich nie otrzymał...

— Pamiętaj, waszmość!... — zaśpiewała Tećka.

— Turkasio ty moja — szepnął pan Filip.

A złote słońce strzeliło z pod chmur promykiem ostatnim — i zaszło.

II.

O staj kilka od miejsca wypadku był gaik na wzgórzu. Soczysta zieleń okapywała z liści, znać było, że przyrodzenie budziło wszystkie siły żywotne drzew, wypełniało pąki, obrzmiewało gałązki, srebrzyło przedziwną białością dziewiczą korę brzóz, z pod której nadmiar soków wypływał. Wszędzie tętniło życie niepowstrzymaną potęgą swoją. Czuł to dobrze pan Filip i ilekroć wzrok na Tećkę zwrócił, coś mu rozpierało dech, jakaś słodkość soczysta po wszystkich rozlewała się żyłach, zupełnie jak brzozom onym, ku którym dążyli.

Aczkolwiek wszystko jedno było gdzie noc przepędzić: czy w lasku czy na polu szczerem, człek tak jest przyzwyczajony do jakiejś okrywy nad sobą, że mimowoli rozziera się dokoła i szuka, bodaj krzewu jakiego, pod którym mógłby członki swoje wyciągnąć. W dzień to jeszcze mógłby się tłómaczyć, że mu zawadzają promienie słoneczne do snu się ułożyć, ale gdy zmrok zapadnie, wieczorny powieje chłód, a baldachim niebieski gwiazdami się osypie, które ani grzeją, ani oświetlają, jeno ku ozdobie nocy dla człowieka, niegodnego może gwiazd onych, służą — to i tłómaczenie ono na bok iść musi.

Gdy więc rzecz stanęła na tem (bo inaczej nie można było uczynić), by noc na stepie spędzić, obejrzał się podkomorzy, obejrzała się Tećka, a i pan Filip powiódł dokoła oczyma. Wszyscy skierowali wzrok ku brzozom onym, a Tećka zawołała:

— Gaik!...

Panu Filipowi się zdało, że gdzieś cytara zabrzękła, takie było to zawołanie śpiewne.

— I ja szukałem schroniska jakiegoś dla waćpanny — odezwał się. — Z poduszek karocy zrobię posłanie dla was i jaśnie wielmożnego podkomorzego, okryć nie zbraknie, bo, jako widzę, zapas niemały ich jest, jeden niemiły szkopuł by był, gdyby wiktuałów zabrakło, ale zda się, że w koszu, który Iwaśko mój dźwiga, coś wedle jedzenia być musi.

— Waćpan widocznie głodny jesteś, ale nie bój się! — odpowiedziała Tećka z uśmiechem. Są tam kapłony i inne mięsiwa, sera i masła nie zabraknie, a i powideł jest słojów parę, nie mówiąc już o gąsiorku wina i pieczywa.

— Zalim o sobie myślał?... — rzekł z wymówką pan Filip.

Tećka spojrzała mu w oczy.

— Wybacz, waćpan, — szepnęła i, jak leśna jagódka, zarumieniła się. — Taki ryzykant, jak waćpan, o dobru bliźnich wpierw myśli.

— Przynajmniej o waszem — odszepnął pan Filip.

— W tej chwili! to tak! Lecz gdyby nagle drugi wypadek wydarzył się naszemu podobny, waćpan nie zawahałbyś się życie narazić.

— To pewno!

— A mówisz?

Pan Filip czuł zakłopotanie.

— Chciałbym, żebyś waćpanna mnie zrozumiała — rzekł po chwili.

— Słucham.

— Inna rzecz, nie znając, z ratunkiem biedz komuś, a inna rzecz, gdy się zna. Tam prowadzi odwaga zimna, tu gorącość serca; tam się ratuje byle jakie życie, tu już wiadome, które się stawia nad inne.

Tećka znów spojrzała na Filipa, a jemu napłynęła do głowy krew i tak łeb zamroczyła, że o mało nie upadł. Ale przemógł się, tchnął szybko i paru wielkimi krokami dogonił wyprzedzającą go pannę...

Podkomorzy tymczasem szedł naprzód, wspierając się na hebanowej lasce o srebrnej głowicy. Gdy wysiadał z karocy, zdawał się być starcem zgrzybiałym, teraz powróciła mu rzeźkość i fantazja, szedł krokiem równym, szybkim, głowę, okoloną brodą siwą, trzymał wzniesioną do góry, czapkę sobolową, ubraną pięknem piórem strusiem, pochyloną lekko ku tyłowi mając. Po drodze ścinał laską burzany i o jakie kroków kilkanaście wyprzedził Tećkę i pana Filipa. Zgrzybiałość gdzieś znikła, pozostała tylko rzeźka sędziwość; widocznie że przerażenie i niepokój o jedynaczkę na chwilę go tak zmieniły, teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, wróciły siły i kto wie, czy jeszczeby pan Bylina bachmata nie dosiadł i z dobrym skutkiem w szablę nie trzasnął... To też pan Filip zwrócił się do Tećki i rzekł:

— Ojcu waćpanny sporo lat ubyło.

— Waćpanu to zawdzięcza — odpowiedziała.

Dźwięk głosu Tećki rozmarzał pana Filipa, czuł, że jakaś awantura we wnętrzu jego istoty się robi. Dziewczyna raz wraz zwracała oczy na niego, to patrząc mu w twarz prosto, to zerkając boczkiem. Pan Filip nie pozostawał dłużny, pokręcał sumiastego wąsa i puszczał żórawia, myśląc coraz uparciej o pustce swojego dworu w Konopiach, o starym Radwańskim i ciotce Sojkowskiej, którzy, bądź co bądź, pustki tej nie wypełnią.

— Gdybyś to tak ty Tećko do mojej chałupy weszła — pomyślał...

I znowu poczuł, jak mu krew do głowy palnęła.

— Ty może już masz się trochę do mnie — szeptał dalej do siebie — ale bez zgody samego Byliny nie dostać mnie ciebie. Widno jednak, że to pan i wysoko się nosi, Konopiami mu nie zaimponować, a choć ród Konopiów nie wyleciał sroce z pod ogona, zawżdy w paragon z Bylinami mu nie iść. (C. d. n.).

---

polityczną skończył i Aleksander stanął na samodzielnych nogach, na dworze carskim powiał inny wiatr, a rezydent rosyjski w Belgradzie odebrał rozkaz, żeby dla Aleksandra był przyzwoicie grzecznym i pilnie ducha jego badał. I spostrzegł rezydent ku niemałej swej radości, że jabłko nie padło tuż przy jabłoni, lecz daleko od pnia, na którym urosło. Spostrzegł mianowicie, że Aleksander, odzyskawszy po kapitulacji ojca swobodę, przyjaźnią austrjacką wzgardził nieomal w tym stopniu, co ojcowską i pełnymi żaglami płynie z prądem russofilskim.

Gdy rezydent dał o tem znać do Petersburga, Aleksander wyrósł w oczach Rosjan od razu na wielkiego człowieka i w tej chwili hr. Lamsdorff z carem powiedzieli sobie: „Dobra nasza! Naród serbski lgnie do Rosji duszą i ciałem, ale i tylko Obrenowicze nie zawsze szli z narodem i nie każdy z nich był nam wierny. Teraz syn Milana, ostatni już potomek Obrenowiczów idzie z nami ślepo; naprawia to, co psuł ojciec. Należy z tego korzystać. Przy pomocy samego Aleksandra, który, gdy mu rzecz wyłożymy życzliwie, a jasno, z pewnością plany nasze chętnie poprze, osadzimy po jego śmierci na serbskim tronie księcia, oddanego nam bezwarunkowo i staniemy nareszcie u celu: Rosja będzie panią sytuacji na Bałkanie".

Tu korespondent powinien był następcę Aleksandra wymienić po nazwisku. Nie czyni tego, lecz daje do zrozumienia, że przyszłym królem Serbów nie będzie kto inny, tylko „jedyny" przyjaciel zmarłego cara Aleksandra III, zięć starego knezia czarnogórskiego Nikita lub ostatecznie syn jego pierworodny, który także jest niewzruszonym przyjacielem Rosji, jak wszyscy Czarnogórcy.

Wobec tak pięknie osnutych planów — pisze korespondent dalej — niespodziana wiadomość o brzemienności Dragi przyjętą została na dworze carskim z wielkim wstrętem. Nowa latorośl Obrenowiczów krzyżowała polityczne obrachunki Lamsdorffa. Wtem panna dworska Petrowiczówna, która personalia Dragi, swej rówieśnicy i towarzyszki od młodości, znała dokładnie, straciwszy posadę, zjawia się u Czarykowa, rezydenta rosyjskiego w Belgradzie i przekonywa go cytatem różnych faktów, że Draga odgrywa komedję, albowiem matką nigdy nie będzie. Lamsdorff, dowiedziawszy się o tem od Czarykowa, ochłonął i odetchnął, ale chcąc mieć absolutną pewność, posłał z wiedzą cara do Belgradu moskiewskich profesorów Sniegirowa i Grubarowa, a gdy ci mężowie, zbadawszy Dragę osobiście, orzekli na podstawie swej naukowej wiedzy, że *grossesse avancée* jest istotnie fikcją, Lamsdorffowi i jego panu rozjaśniły się czoła zupełnie i smutek zniknął z ich oblicza do szczętu.

Plany Lamsdorffa odnośnie do Serbji są ze stanowiska polityki rosyjskiej całkiem zrozumiałe i roztropne. Armję sułtańską organizują i ćwiczą baczenie z Niemiec nie dla dobra Rosji, lecz, jak Francuzi mówią, *pour le roi de Prusse*, a wobec tego politykom carskim nie pozostaje nic innego, jak pilne zabiegi, aby przeciw galwanizowanej potędze tureckiej sypać zawczasu nad Dunajem silny wał ochronny.

Do tego samego celu zmierza też przyjaźń rosyjsko-bułgarska.

Korespondent belgradzki mniema w końcu swego listu, że do Petersburga wybierze się prawdopodobnie Aleksander sam. Draga ma dość praktycznego zmysłu, aby nie rozumieć, że jest piątem kołem u wozu, — że względy, które jej okazuje car, pochodzą wyłącznie z innej rachuby i są przypadłością, tak samo, jak jej wyniesienie jest przypadłością, — i że w Petersburgu krzywo by na nią patrzono. Przeto rozważna kobieta zasłoni się dyplomatyczną chorobą i zostanie zapewne w domu.

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem w Krośnie, odbył się pod przewodnictwem dra Franciszka Majchrowicza, w dniach od 20 czerwca do 6 lipca włącznie. Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 37 uczniów publicznych, tudzież 21 eksternistów i eksternistek.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Adamik Wincenty, Antosz Józef, Bosnar Stanisław, Cbudoba Ignacy, Czechowicz Józef, Dworski Alfred, Gawlik Albin (z odznaczeniem), Gorczyca Wincenty, Goszytla Franciszek, Jankiewicz Ignacy, Jaroszkiewicz Kazimierz, Jezierski Władysław (z odzn.), Kafel Walenty, Kosiba Michał, Kruczyna Stanisław, Mytkoś Jan, Nawrocki Franciszek, Niedzielski Kazimierz, Nisiński Czesław (z odzn.). Przypanko Jan Rychlicki Władysław, Skwara Jakób Śliwiński Michał, Niesiołowski Stanisław, Sochacki Stanisław, Tomaszewski Julian, Truta Franciszek, Widuch Władysław (z odzn.), Wiśniewski Aleksander (z odzn.), Zawałkiewicz Tadeusz, Ziemiański Piotr, Zusak Tomasz, Zydjak Grzegorz.

Eksterniści i z eksternistek: Sedlak Ernest. Bisnachini Zofja, Chowańcówna Wanda, Gonetówna Emilja, Kotulanka Marja, Rzuchowska Marja, Zarembianka Stefanja (z odzn.), Kalitówna Helena, Urbańska Julja.

4 uczniom zwyczajnym, 2 eksternistom i 2 eksternistkom pozwolono poprawić z jednego przedmiotu po wakacjach; odstąpił od egzaminu 3 eksternistki, reprobowano na rok 5 eksternistów.

Towarzystwo urzędników prywatnych. Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło (według sprawozdania przez wydział centralny sprawozdania) z dniem 30 czerwca br. 2208 członków rzeczywistych z 10.072 udziałami, 12 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 162.032 kor., członków wspierających ma Towarzystwo 46, honorowych 9.

Majątek (tylko we własnych funduszach) wynosi z dniem 30 czerwca br. w efektach 1,148,160 kor. w dwóch realnościach 119.100 kor., gotówka 37.112 kor. 90 hal.; czyli razem 1,304.272 kor. 90 hal.

Przychód w II kwartale z opłat członków, odsetków zwłoki, zwrotu zaliczek itp. wynosił 69.665 kor. 5 hal., wypłacono zaś w tym czasie na zapomogi stałe (czyli emerytury) nieudolnym do pracy członkom, pensje wdowie, zapomogi sieroce, dalej na pożyczki administracyjne, jednorazowe datki i rzeczy pogrzebowe, razem 98.203 kor. 9 hal.

W tymże kwartale przyznał wydział centralny stałe zapomogi (emerytury) członkom do pracy niezdolnym, pensje wdowie i zapomogi czasowe dla sierót w rocznej kwocie razem 2794 kor.

Towarzystwo ma dziś na swojem utrzymaniu 277 emerytów, 531 wdów (z dziećmi lub bezdzietnych) i 34 zupełnych sierót, czyli razem osób 842 i wydaje na ten cel rocznie około 160 000 kor.

Towarzystwo urzędników prywatnych zostało rozszerzone w czasie swego 33 letniego istnienia nietylko na wszystkie kategorje urzędników prywatnych, ale także na inżynierów, architektów, lekarzy dzierżawców, dziennikarzy, farmaceutów, kandydatów adwokackich i notarjalnych, oraz adwokatów i notarjuszy, którzy mogą wszyscy wpisywać się do Towarzystwa w celu zabezpieczenia sobie zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość, oraz w celu ubezpieczenia swej rodzinie (bez osobnych dopłat) pensyj, wdowich, zapomóg sierocych i kosztów pogrzebowych.

Wszelkich wyjaśnień w celu wpisania się na członka udzielają oddziały powiatowe, wydział centralny Lwów, ulica Cicha l. 1 i ustanowieni w tym celu przy Towarzystwie akwizytorowi — ajenci.

Nabożeństwo jubileuszowe. Dnia 14 bm. podczas nabożeństwa uroczystego dla uczczenia patrona i 40-tej rocznicy istnienia Stowarzyszenia wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli, wykonano mszę Salierego na chór męski. Podczas „Offertorjum" i „Benedictus" odśpiewała p. Rojekówna, artystka opery lwowskiej, psalmy Aleksandra Zarzyckiego.

Nowy balon. Inżynier Santos Dumont w Paryżu rozpoczął próby ze swym wynalazkiem nowego typu balonu. Ubiega się on o nagrodę z zapisu Henryka de la Meure, który przeznaczył 100.000 fr. dla maszyny napowietrznej, przebiegającej 12 kilom. na godzinę. Balon Dumonta objechał w piatek 5 razy pola Longchamps, następnie okrążył wieżę Eiffla i wrócił na miejsce skąd go puszczono.

Santos Dumont — jak telegrafują z Paryża pod d. 13 bm. — urządził w sobotę rano przed specjalną komisją próbny wzlot balonem swego pomysłu. Z początku szło wszystko nieźle, w niedługim czasie jednak motor okazał się za słabym i aeronauta spuścił się z balonem w Boulogne sur Seine. Próby te mają być niebawem powtórzone.

Zamach na pociąg. Z Kolonji donoszą, że na pociąg pospieszny Kolonja-Berlin ubiegłej nocy urządzono zamach. Mianowicie powyżej stacji Dortmund tak zawalono tor na zwrotnicy kamieniami i innymi przedmiotami, że wcale nie funkcjonowała. Na szczęście zbrodniczy ten czyn dość wcześnie spostrzegł dozorca toru i udaremnił nieszczęście, bo w parę minut później nadjechał silnie obsadzony pociąg berliński. Dyrekcja kolei wyznaczyła wielką nagrodę za wyśledzenie zbrodniarzy, którymi mają być robotnicy zagraniczni.

Wspólne samobójstwo. W Barmen powiesiło się onegdaj we wspólnem mieszkaniu 2 braci Wilhelm i Gustaw Hödigowie, pierwszy liczący lat 59, drugi 61. Uważano obu braci za nierozłącznych. Ostatnimi czasami jeden z braci zachorował. Przypuszczają, że powodem samobójstwa była melancholja

Fałszerze pieniędzy. Z Moskwy donoszą: W domu Karellego na Wielkiej Mołczanówce, wykryto fabrykę fałszywych 25-cio kopiejkówek. Policja zastała fałszerzy przy robocie i zabrała około 70 sztuk monet, oraz wszystkie przyrządy. Monety, wyrabiane z „metalu brytańskiego", posiadają dźwięk naturalny. Fabrykacją ich trudnił się od lat kilku przekupień Kralin; w mieszkaniu jego wykryto skład rzeczy kradzionych.

Upały w Rosji. W całej Rosji środkowej panują obecnie straszne upały, dochodzące do 50° R. w słońcu, a 40° w cieniu. Ofiarą tych upałów pada zwłaszcza dużo koni dorożkarskich po miastach od udaru słonecznego. Z tego powodu w Moskwie i w Odessie za wzorem innych miast, jak Paryża i Nowego Yorku, wkładają koniom na głowę kapelusze z szerokiemi krysami, wewnątrz zaś kapeluszy są umieszczone gąbki, nasiąknięte wodą, które ustawicznie zwilżają łeb koniom.

W Odessie upały są tak wielkie, że ludzie odchodzą od przytomności. Wiele biur pozamykano, a wszyscy bogatsi uciekają nocami z miasta. Dzień w dzień termometr wskazuje w cieniu 40° R., a zaledwie w nocy, między północą a godziną 4 rano spada do 32 lub 34°. Z tego powodu ustał wszelki ruch handlowy i przemysłowy w Odessie.

Prawdziwy teatr ludowy. Ze Sztokholmu donoszą, że myśl zmarłego Artura Hazeliusa urządzenia teatru na otwartem powietrzu, urzeczywistniono tamże w „Skansenie", przez Hazeliusa założonym. Przeznaczono na ten cel obszerną przestrzeń w parku, gdzie dekoracji dostarcza natura; w głębi stoi chata, przed nią snują się zwierzęta domowe, a sufler ukryty jest w zaroślach. W teatrze tym grają dyletanci w szwedzkich strojach narodowych utwory sceniczne z życia wiejskiego.

Los urzędowych gazet. Dobry interes robi każdy, zdaniem *Figara*, kto abonuje *Journal Officiel* ze wszystkiemi sprawozdaniami z posiedzeń izby i dokumentami urzędowemi. Mało czytany dziennik dostarcza bowiem tyle papieru, że prenumerator, zbierający pismo, może, po odtrąceniu ceny abonamentowej, zarobić 140 do 150 fr. rocznie ze sprzedaży papieru fabrykantom torebek i handlarkom na rynku.

Niemcy w Królestwie. W gub. Królestwa Polskiego, według obliczeń *Warsz. Dniewn.*, mieszka przeszło 600 tysięcy cudzoziemców, w tej liczbie 82% Niemców. Należy do nich 13 529 nieruchomości miejskich i wiejskich wartości przeszło 400 milj. rubli. Tak wielka wartość należących do cudzoziemców nieruchomości tłumaczy się tem, że w ich rękach znajdują się największe zakłady handlowe i przemysłowe. Niemcy koloniści zajmują całą niemal pograniczną część północno-zachodnią, należy do nich około 5000 kolonij. W pow. gostyńskim i sochaczewskim kolonje niemieckie dochodzą niemal do samej Warszawy.

Trędowaci na Krecie. Na Krecie szerzy się trąd Królewicz Jerzy ustanowił komisję lekarską pod przewodnictwem lekarza duńskiego, Ellersa, celem zbadania tej sprawy. Komisja w tych dniach ogłosiła swoje sprawozdanie, z którego wynika, że trędowatych poprzednio na Krecie odosobniono w specjalnych kolonjach, lecz środek ten nie prowadził do celu z powodu wadliwości administracji tureckiej. Chorzy, pozostawieni bez dozoru, otrzymywali za całe pożywienie chleb i to w małej ilości. Skutkiem tego chorzy, aby uniknąć śmierci głodowej, zmuszeni byli utrzymywać stosunki ze zdrowymi. To wpływało na rozszerzenie zarazy. Obecnie na Krecie jest 400 trędowatych. Królewicz Jerzy zamierza, w celu złagodzenia ich losu, osiedlić wszystkich chorych na półwyspie Spinalonga. Sprawę tę będzie w tych dniach rozważało zgromadzenie narodowe.

Wieś zniesiona przez wodę. Mieszkańcy wsi Waczjan, p w. achałkalackiego, jak donosi *Kaukaz*, padli ofiarą katastrofy żywiołowej. W d. 27 czerwca, około godz. 2 popołudniu, na południe od wsi wszczęła się burza, na którą nie zwrócono uwagi, gdy w godzinę później ze wzgórza stoczyła się masa wody, niosąc ze sobą olbrzymie kamienie, po kilkaset pudów wagi. W jednej chwili drogę we wsi zawaliły kamienie i piasek, a pod naporem wody budynki poczęły się walić. Powstał straszny popłoch, płacz dzieci, krzyk i jęki kobiet. Wszystko to stało się tak szybko i gwałtownie, że mieszkańcy wybiegli z mieszkań, jak kto stał, nie zdążywszy zabrać rzeczy najniezbędniejszych i wypuścić z obór bydła. W ciągu kwadransa 47 zagród ze wszystkimi budynkami i całym dobytkiem woda zupełnie zniosła z powierzchni ziemi, a mnóstwo innych domów grozi zawaleniem się skutkiem uszkodzeń. Z ludzi zginęła kobieta i dziecko 4-letnie, za to mnóstwo inwentarza woda zatopiła i uniosła.

Z kraju.

Okocim. Tutejszy klub kolarzy „Gambrinus" urządza w dniu 4 sierpnia, a w razie niepogody 11 sierpnia b. r. festyn połączony z wyścigami i zabawą tańcującą, przy dźwiękach muzyki wojskowej 57 p. p. Wyścigi obejmują 4 biegi, do trzech biegów dopuszczeni będą wszyscy cykliści galicyjscy, należący do klubów i oddziałów kolarskich sokolich w kraju. O bliższych warunkach dowiedzieć się można w każdym klubie cyklistów i oddziałach kolarskich sokolich, tudzież wprost u sekretarza klubu w Okocimie, gdzie też należy wnosić odnośne zgłoszenia.

---

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9-12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum Therna.** Zupełnie nowy sensacyjny program z pierwszorzędnemi atrakcjami świata! Riccardo i Benedetto, sławni parodyści oper. Ihen Obed. arabski artysta fantastyczny Rodzeństwo Berger, tancerze „Schuhplattl". Elvira Oceana and Max, ewolucje na trapezie i kółkach. Brooks i Ducan, najznakomitsi i najkomiczniejsi amer. ekscentryczni murzyni. Charles Pauly, artysta w gwizdaniu i naśladowca głosów ptasich. Trupa Grawfort, gimnastycy parterowi. Hombert and Renardo, Musical Burlesque Excentrics. Mlle Kicki, śpiewaczka tyrolska. Siostry Gasch, najznakomitsze akrobatki współczesne. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył dodatkowo na ręce prof. Czerneckiego 10 kor. prof. T. Stupnicki zamiast udziału w zjeździe 10 letnim abiturjentów gimnazjum Fr. Józefa r 1891 Kwotę tę odesłano do Macierzy szkolnej.

* **Wycieczka do Tuchli** dla zwiedzenia uroczego Beskidu i tamtejszej kolonji wakacyjnej odbędzie się w niedzielę 21 b. m.

Bilet uczestnictwa w tej wycieczce wraz z prawem bezpłatnego przejazdu tam i napowrót II lub III klasą (w miarę wolnych miejsc w odnośnych wagonach), kosztuje tylko 2 kor. od osoby.

Komitet i tego roku zapewnił uczestnikom wycieczki obiady na miejscu w Tuchli, po cenie 1 K 60 h od osoby. Kupony na te obiady nabywać można równocześnie z biletami uczestnictwa w wycieczce. Właściciele kuponów mają w pierwszej linji prawo do obiadów.

Wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę we Lwowie.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc w pociągu, bilety nabywać można tylko do piątku 19 b. m. wieczór w księgarni Altenberga, oraz w gmachu dyrekcji kolejowej przy ulicy Krasickich I piętro.

Zmarli:

Z Klimkiewiczów Marja Haitlingerowa, wdowa po poborcy podatkowym zmarła w Kętach, w 73 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Ładne polowanie", krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

Jutro we wtorek, po cenach zniżonych, „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda, z panną Michnowską, pp.: Tarasiewiczem, Solskim, Romanem i Wysockim i „Wujaszek Alfonsa", krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego

W środę, po cenach popołudniowych, „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (o ca), z p. Solskim w roli tytułowej.

We czwartek, po cenach popołudniowych, „Mężowie Leontyny", krotochwila w 3 aktach Alfreda Capus'a.

W sobotę po raz pierwszy „Bogaty wujaszek" (*„Onkel Toni"*), komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a.

Wystawa obrazów i rysunków dawnych malarzy polskich i obcych (1520—1880), otwartą została wczoraj o godz. 11 przedpołudniem w jednej z sal muzeum narodowego w Sukiennicach w Krakowie Potrwać może zaledwo tydzień, obrazy bowiem, do kilku zbiorów prywatnych należące, w powrocie od berlińskiego ich restauratora, prof. A. Hausnera, jedynie na krótko można było w Krakowie zatrzymać. Są to naprzód olejne utwory na drzewie i płótnie, głównie z wieku XVII pochodzące, flamandzkie i holenderskie: dwa krajobrazy, wspaniały portret matki Rembrandta przez Gerarda Dou, sceny rodzajowe: dalej kilkanaście obrazów dawniejszych malarzy polskich, lub obcych, z Polską związanych: piękny portret Jana Lampi go ojca i religijny utwór Bacciarellego, obraz Aleksandra Kokulara (1830) i Oleszkiewicza (1824), obu artystów w Krakowie prawie nieznanych, mały krajobraz Leona Kaplińskiego, wielką rzadkością wśród jego twórczości będący, krajobrazy Schuppe'go, Marszewskiego, Kostrzewskiego (z jego lat najmłodszych); w końcu kilka pięknych rysunków i akwarel polskich malarzy z pierwszej połowy XIX wieku jak Aleksandra Orłowskiego, Piotra Michałowskiego, Jana Feliksa Piwarskiego, oraz nieco późniejszych jak Tepy, Szermętowskiego, uzupełniają ten na prędce złożony zbiór trzydziestu kilku utworów, które są wszystkie własnością prywatną, wystawione zaś razem zostały za staraniem prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego

„Voltairiana inedita". Znany niemiecki badacz literatury francuskiej, Wilhelm Mangold, wydał pod powyższym tytułem książeczkę, zawierającą utwory Voltaira pisane za jego pobytu w Poczdamie i Berlinie, a odnoszące się do wybitnych ówczesnych osobistości niemieckich, między innemi do Fryderyka wielkiego.

Nowe sztuki sceniczne. Witold Łaszczyński, młody a utalentowany poeta, złożył dyrekcji teatrów warszawskich oryginalnie napisaną sztukę jednoaktową p. t. „Serce". Nadto wykańcza on obecnie pięcioaktowy dramat wierszem p. t. „Ninon de Lenclos".

Rękopis Beethovena. Zbiór autografów muzycznych zgromadzony przez p. Karola Malherbe'a w Paryżu, wzbogacił się rękopisem Beethovena, który oddawna już uważano za zaginiony. Jest to „Polonez" na kapelę wojskową, znany dotychczas tylko z kopji, przechowywanej w archiwach towarzystwa przyjaciół muzyki w Wiedniu. Rękopis jest bardzo dobrze zachowany.

Teatr.

(„Ładne polowanie" — farsa w trzech aktach Jerzego Feydeau).

Jeżeli przyjmiemy, jako założenie, iż zadaniem farsy jest jedynie ubawić publiczność i jeżeli dodamy, iż od farsy nie wymaga się odtworzenia prawdy życiowej lecz zaledwie prawdopodobieństwa, w takim razie przyznać trzeba, że „Ładne polowanie" jest farsą wyśmienitą, a nawet, że dzięki nader zręcznej fakturze scenicznej i oryginalnym a komicznym sytuacjom, wysuwa się naprzód w szeregu swoich równie kuso i powiewnie przybranych siostrzyczek francuskich.

Inna rzecz, że owe oryginalne sytuacje są w „Ładnem polowaniu" przeważnie bardzo drastycznej natury... Nie jestto sztuka dla podlotków, to żadnej nie ulega kwestji; starsi jednak, ubawiać się mogą na niej znakomicie.

Fabuła wprawdzie nie nowa, bo tematu dostarczyły nieporozumienia małżeńskie spowodowane bałamuctwem obojga małżonków, ale obrobienie doskonałe (z wyjątkiem ekspozycji w akcie pierwszym, która jest nieco przydługa) i wyposażone w nieprzebrany zasób dowcipu, tudzież okraszone miejscami dobrze schwyconą charakterystyką odruchów psychologicznych.

Nadto, odnaleść można w „Ładnem polowaniu" pewne zacięcie satyryczne, ogniskujące się, co prawda, w jednej tylko, ale świetnej (pomimo swej karykaturalności) postaci adwokata Duchatel'a, męża, który wiecznie kłamie, ale gładko i z fantazją, który w najkrytyczniejszej nawet sytuacji nie traci kontenansu, uspokajając małżonkę wiele obiecującemi słowami: „Czekaj duszko, ja ci to zaraz wytłumaczę"... I naturalnie, tłumaczy, łżąc jak najęty.

Nie potrzeba dodawać, że sztuka tego rodzaju, jak „Ładne polowanie", wymaga nader dobrego wykonania, wielkiej werwy i humoru ze strony artystów. Artyści nasi odpowiedzieli onegdaj warunkom tym w zupełności. Zarówno p. Feldman (adw. Duchatel), jak i pani Stachowiczowa (żona Duchatel'a), p. Kliszewski (romansowy lekarz Morisot) i p. Fiszer (naiwny a ciężko orjentujący się w sytuacjach przyjaciel Duchatel'a), grali wybornie. Niemniej dobrymi byli: p. Stanisławski (dorastający, a żądny miłostek i użycia siostrzeniec Duchatel'a), pani Otrębowa (hr. Latour, którą zmienne koleje losu zniewoliły zająć posadę hotelowoj odźwiernej) i p. Antoniewski (komisarz policji Bridois).

Publiczność opuszczała teatr rozbawiona.

I. K.

Dziwna logika.

W sobotnim numerze *Czasu* znajdujemy artykuł wstępny na temat pożegnalnej mowy marszałka, artykuł w całości dosyć bałamutny, który zaczyna się od słów następujących:

„W tej samej sesji, w której sejm uchwalił rozszerzenie swych praw przez dopuszczenie dyskusji nad odpowiedziami rządu na interpelacje, w tej samej sesji z łona samego sejmu usłyszeliśmy słowa, które mogłyby się kiedyś wydawać tych praw ścieśnieniem. Pan marszałek krajowy, tłómacząc w swej końcowej mowie, dlaczego wydział krajowy nie wystąpił z projektem reformy administracji, zaznaczył, że wnoszenie projektów przez jednostki może im dać zadowolenie, ale dzieło reformy utrudni, a m że uniemożliwi.

Zgadzamy się na to, że wniesienie projektu przynosi zadowolenie wnioskodawcom, bo daje je zawsze świadomość, że się spełniło obowiązek poselski, że się uczyniło krok naprzód celem zaspokojenia pilnej, gwałtownej potrzeby, że się dało wyraz swemu przekonaniu ugruntowanemu na studjach długich i rozległych doświadczeniach. Nie sądzimy jednak, by wykonanie prawa do inicjatywy poselskiej było utrudnieniem, lub nawet uniemożliwieniem samej reformy. Nie może niem być ze względów zasadniczych, a nie jest niem także w danej sprawie."

Czas zarzuca więc marszałkowi krajowemu, że w mowie swej użył słów, które mogłyby kiedyś wydawać się ścieśnieniem praw poselskich. A jakież to są słowa? Oto ich dosłowne brzmienie:

„Zagajając pierwszą sesję sejmową przed 6 laty, miałem nadzieję, że sejm w ciągu tego sześciolecia przeprowadzi reformę ustawodawstwa gminnego, a dziś przyznać się muszę do winy, a w każdym razie przyjmuję odpowiedzialność za to, że inicjatywa do tej reformy nie wyszła ani od wydziału krajowego, ani odemnie. Choć gwałtowną potrzebę tej reformy uznaję i gorąco jej pragnę, to jednak i dziś jeszcze sądzę, że wydział krajowy projekt takiej reformy powinien wnieść dopiero wtedy, gdy kraj na przyjęcie jej będzie dostatecznie przygotowany i gdy będzie uzasadnione przypuszczenie, że sejm tę reformę przyjmie; wnoszenie projektu w innej chwili może dać zadowolenie jednostkom, ale dzieło reformy utrudni, a może uniemożliwi",

Gdzież tu może być mowa o ścieśnieniu praw poselskich. Marszałek przyznaje się do winy i przyjmuje odpowiedzialność, że inicjatywa reformy nie wyszła ani od wydziału krajowego, ani od niego, konstatuje, że stało się to z powodu, iż chwila nie była po temu, więc nie wniesiosiono projektu, choćby to dało zadowolenie jednostkom. Do kogoż to „zadowolenie" może się odnosić? Trzeba zaiste bardzo wielkiej podejrzliwości, ażeby słowa te, jak to *Czas* uczynił, odnosić do posłów krakowskich, którzy przez usta pp. Dunajewskiego i Sanguszki projekt reformy przedstawili. My, a z nami cała chyba prasa zrozumiała słowa marszałka w ten sposób:

— „Jakkolwiek wniesienie tak doniosłego projektu pochlebiłoby mnie i temu z członków wydziału, któryby projekt ten oprpcował, jakkolwiek więc dałoby to zadowolenie tym jednostkom to jednak" — itd.

Komu jak komu, ale marszałkowi Badeniemu nie podobna chyba zrobić zarzutu z chęci ścieśniania praw poselskich, nie można go podejrzywać, ażeby odmawiał posłom prawa kontroli i krytyki a przedewszystkiem inicjatywy. Jak ta inicjatywa była przez wydział krajowy uznawaną i szanowaną dowodem jego sprawozdania, w których i jednej poruszonej przez posłów myśli nie opuszczono.

Zarzut więc *Czasu* jest sztucznie skonstruowany, dla tego, ażeby marszałkowi wyrazić niezadowolenie nie z powodu jakiegoś istotnego ścieśuiania praw poselskich, ale z powodu następującej jego dalszej uwagi. Marszałek powiedział bowiem:

„Jeżeli jednak nie mógłbym doradzać sztucznego forsowania tej reformy, nim ona w naturalnym biegu rzeczy dojrzeje, to trwam dziś bardziej, niż kiedykolwiek w przekonaniu, że reforma istotna ustawodawstwa gminnego w naszym kraju nie da się inaczej przeprowadzić, jak przez złączenie w gminie tych, których już Bóg i losów koleje w jednej miejscowości złączyły. Reformę gminną na innej podstawie uważam za niemożliwą.

Ten to ustęp wywołał cały gniew kr stalizujący się w ostatnich słowach *Czasu*, które brzmią: „Opinja jednostek wypowiedziana w taki sposób nie w debacie nad danym przedmiotem, może czasem przynosić zadowolenie, ale sprawie nie pomoże."

Otóż to!

Kończąc nie możemy się powstrzymać od odpowiedzenia *Czasowi* po części jego słowami: „Nie ten utrudnia lub uniemożliwia reformę kto chce ją przeprowadzić zgodnie i bez forsy, ale ci, którzy przez swe poważne i cenione w kraju słowa nadają jej piętno, które musi wywoływać nieufność i podejrzenia Opinja jednostek wypowiadana w taki sposób może czasem przynosić zadowolenie jednostkom — ale sprawie nie pomoże.

W świetle prawdy.*)

(*ob*) Przed tygodniem pojawił się w dzienniku wiedeńskim *Deutsches Volksblatt* artykuł o „galicyjskiej Kasie oszczędności", zawierający rozliczne zarzuty, wypływające widocznie z tendencyjnych i nieprawdziwych informacyj. Ponieważ artykuł ten wywołał na gruncie lwowskim pewną sensację, a krakowski *Naprzód* natychmiast i z radością skorzystał z tych rzekomych rewelacyj wiedeńskiego organu, czuliśmy się w obowiązku rzecz całą zbadać sumiennie i do gruntu. W dyrekcji gal. Kasy oszczędności oświadczono nam, że wydział Kasy wystosował do redakcji *Deutsches Volksblatt* obszerne pismo, w którem szczegółowo i na autentycznej podstawie opowiedział na wszystkie zarzuty, wykazując, że są bezpodstawne lub tendencyjnie przedstawione.

Zanim jednak dziennik wiedeński tę odpowiedź ogłosi, uważaliśmy za obowiązek dziennikarski pójść dalej w naszem badaniu, aby wyświetlić przedewszystkiem jeden z głównych zarzutów uczynionych przez *Deutsches Volksblatt* obecnemu zarządowi gal. Kasy oszczędności, a mianowicie, że eskontuje weksle bez dostatecznej gwarancji, w szczególności zaś weksle namiestnika Leona hr. Pinińskiego na sumę około 160.000 koron, które, zdaniem tego organu, można uważać za stracone, — bo namiestnik nie posiada majątku!

To ostatnie twierdzenie, obliczone widocznie na nieświadomość czytelników wiedeńskiego pisma, a z dziwną lekkomyślnością powtórzone w krakowskim *Naprzodzie*, już na pierwszy rzut oka osłabia wiarę w prawdziwość całej osnowy artykułu, wiadomo bowiem każdemu w Galicji, że namiestnik Piniński wraz z bratem hr. Stanisławem, posiada piękny, w najlepszej glebie i doskonale administrowany majątek Grzymałów, obejmujący około 6.000 morgów ziemi bardzo urodzajnej, a prócz tego liczne większe i mniejsze przedsiębiorstwa rolniczo-przemysłowe.

Nie wahając się tedy udaliśmy się na miejsce, do Grzymałowa, aby się naocznie przekonać o stanie majątku i tych przedsiębiorstw. I oto rezultat naszej ankiety, zebrany na podstawie autentycznych relacji, tak zarządu dóbr grzymałowskich, jak i opinji sąsiadów:

W rzędzie wspomnianych powyżej przedsiębiorstw główne miejsce zajmuje młyn parowy — założony kosztem około miljona koron, a będący własnością namiestnika i brata jego Stanisława. Przedsiębiorstwo ogromne i dla całej okolicy pożyteczne, które jeżeli świetnym interesem nie jest, bo w ogóle stan tego rodzaju przemysłu nie jest zbyt pomyślnym, to wszakże nietylko nie przynosi żadnych strat, lecz przeciwnie przysparza stały, odpowiedni dochód. Młyn ten, miele rocznie 100.000 centnarów metrycznych zboża (pszenicy i żyta), a wartość produktów surowych, które się rok rocznie kupuje wynosi około 1,500.000 koron. Kapitał obrotowy, wyłącznie przywiązany do młyna tego, wynosi około 100.000 koron.

Każdy jednak, choć cokolwiek obznajomiony z prowadzeniem tego rodzaju przedsiębiorstwa zrozumie, że obrotowy ten kapitał całkowicie wystarczyć nie może i że przedsiębiorstwo tych rozmiarów co młyn grzymałowski, musi częstokroć, jak każde inne zresztą, korzystać z kredytu, a to z dwóch głównych powodów:

1. Młyn kupuje zboże wyłącznie za gotówkę, sprzedaje zaś mąkę w znacznej części na kredyt;

2. Ażeby być niezbyt zależnym od konjunktur targowych — a niezależność ta jest przecież jednym z głównych warunków powodzenia i rozwoju przedsiębiorstwa — młyn musi posiadać i to niekiedy znaczne zapasy zboża; z drugiej zaś strony ma często także wielkie zapasy mąki, która nie zawsze łatwo odchodzi.

To są główne, a chyba zupełnie jasne powody, dla których nawet tak pomyślnie zresztą rozwijające się przedsiębiorstwo, jak młyn grzymałowski i posiadające swój własny kapitał obrotowy. korzystać musi z kredytu w takich instytucjach krajowych, jak Kasy oszczędności we Lwowie, Krakowie i Tarnopolu, oraz Bank hipoteczny. Suma tych weksli, eskontowanych przez właścicieli młyna grzymałowskiego, do-

---

*) W chwili oddania artykułu niniejszego do druku, otrzymujemy numer pisma *Deutsches Volksblatt*, w którym to sprostowanie jest zamieszczone. Umieścimy je numerze jutrzejszym.

chodzi normalnie do 400.000 koron, a ma najzupełniejsze w każdej chwili pokrycie w aktywach przedsiębiorstwa. Co więcej, niezależnie od tych niewątpliwych aktywów, hr. Pinińscy ręczą za długi przedsiębiorstwa całym swym osobistym majątkiem, który — jak to powszechnie wiadomo i jak na wstępie zaznaczyliśmy — obejmuje role nadzwyczaj urodzajnej okolicy i lasy w dobrym stanie.

Skądże ten alarm, podniesiony przez *Deuts. Volksblatt*, któremu tak skwapliwie zawtórował krakowski organ partji socjalno-demokratycznej? Powodów odgadnąć nie trudno, a dla znających stosunki miejscowe nie trudno też odkryć źródło, skąd płyną tego rodzaju informacje, usiłujące zaszkodziić lwowskiej Kasie oszczędności. Przekonani jesteśmy, że usiłowania te spełzną na niczem, a pozostawiając wydziałowi Kasy odparcie innych, równie tendencyjnych zarzutów, spieszymy z tem autentycznem wyjaśnieniem jednego z najgłówniejszych, czyniąc tem zadość obowiązkowi dziennikarskiemu i poczuciu sprawiedliwości; trudno bowiem żądać od hr. Pinińskiego, aby zamknął z takim nakładem utworzone przedsiębiorstwo, będące nietylko źródłem dochodów dla niego, ale przynoszące pożytek okolicy i krajowi, — trudno, powtarzamy, żądać, aby je zwinął, jedynie dlatego, że jest namiestnikiem i że się to informatorom *Deutsches Volksblatt* i panom z *Naprzodu* nie podoba.

Karta korespondencyjna.

Wolelibyśmy dać inny tytuł — ale na razie trudno; pobratymcy nasi mają w zakresie pocztowo-telegraficznym jędrne, choć nie bardzo dźwięczne, ale oryginalne nazwy. I tak n. p. depesza nazywa się u nich „brzojavka“, ze względu na to, że szybko się jawi, a korespondentka „dopisnica“. Ta „dopisnica“ tak drażni Węgrów, że ich poczty nawet najsumienniej opłaconej karty nie przyjmą, jeżeli u góry niema napisu madiarskiego Lövelözo-lap! Zanim jednak ktoś wynajdzie odpowiednią nazwę, coby było bardzo wskazanem, posługiwać się musimy wyrażeniem „karta korespodencyjna“ na określenie świstka papieru, który obok pary i elektryczności stanowi główne piętno XIX wieku.

W kilku ostatnich latach świstek ten stał się rzeczą tak poszukiwaną, jak ongi marki pocztowe i każdy, kto ma liczniejsze koło znajomych, a wyjeżdża gdzieś dalej, musi dziś preliminować pewną, często znaczniejszą kwotę na kartki z widokami, ażeby zaspokoić życzenie wszystkich zbieraczy. Mam przyjemność znać młodą parę (dajmy na to on A ona B a oboje M), która na przestrzeni Ponteba, Wenecja, Werona, Medjolan, Riva, Insbruck, Wiedeń, w ciągu krótkiego czasu napisała 275 kart, co licząc na kartę wraz z marką po 15 ct., przedstawia pokaźną cyfrę 41 zlr. 25 ct. Ale skoro o tej parze mowa, dodam, że przechodząc przez wspaniały pasaż Wiktora Emamela w Medjolanie, zabłądziliśmy do ostatniego sklepu po prawej stronie, tuż u wejścia na plac teatralny. Był to sklep z kartkami pocztowemi, a na zbiór ten bogaty i obfity złożył się niemal świat cały.

Wśród tych kart, nie brakło i naszych rodzimych — a na pierwszem miejscu widniały świetne reprodukcje Grottgera, wydane przez lwowską firmę S. W. Niemojowskiego. Miałem doskonałą sposobność do porównania — zarówno pomysłów (a nie było tam kart banalnych) jak i wykonania — i śmiało mogę stwierdzić, że nasze wyroby w niczem nie ustępują zagranicznym. Co prawda, wstydziłem się sam przed sobą, że przeważną część tych kart poznałem dopiero po raz pierwszy za granicą, to też powróciwszy do Lwowa, jedną z pierwszych wizyt złożyłem p. Niemojowskiemu, ażeby obejrzeć jego wydawnictwa. Jest ich wiele i ślicznych!

— „Kiedy sport kartkowy przybrał i u nas znaczne rozmiary — mówił p. N. — zdecydowałem się wydawać takie karty. Postanowiłem sobie jednak wybierać tematy wyłącznie narodowe, względnie reprodukować obrazy naszych mistrzów. Usiłowania moje nie zostały bez skutku i dziś już z zadowoleniem mogę stwierdzić, że w znacznej części wyparłem niesmaczne, często obrażające publiczną moralność, elaboraty niemieckie, za które tysiące wychodziły z kraju“.

Co prawda, usiłowania te były bardzo energiczne; p. Niemojowski bowiem w ciągu krótkiego czasu wydał przeszło 500 wzorów kart, wykonanych wprost artystycznie. Przeglądnąłem wszystkie — wymienię naturalnie tylko najwięcej uwagi godne.

Największem powodzeniem cieszyły się reprodukcje dzieł Grottgera; wyszło ich dotychczas 83 pod wspólnym tytułem: „Arcydzieła Grottgera“.

Poszczególne sekcje obejmują „Wojnę“, „Lituanję“, „Polonję“, „Warszawę“, „Wieczory zimowe“ i „Nieznane prace“.

Już trzeci nakład tych kart, stanowiących dla siebie wspaniałe album, jest na wyczerpaniu, poszło ich w świat przeszło 500.000.

Znacznem powodzeniem cieszy się także serja kart „Pieśń legjonów“ podług obrazów Kossaka, „Nasze zwyczaje“ i karty przedstawiające epizody z wojny r. 1863 (20 kart „Z dziejów męczeństwa“). A obok tego jakaż rozmaitość! tu widnieje 12 kart rodzajowych „Z teki T. Rybkowskiego“, — w 10 kartach „Pamiątki po królu Janie III.“ (rezydencja we Lwowie) — udatne karty miesięczne I. K. Piotrowskiego.

Serja „Reprodukcje obrazów malarzy polskich“, obejmująca 30 kart, daje odbitki doskonałych dzieł I. Kossaka, W. Grabowskiego, Merwarta, Ajdukiewicza itd.

Tu znowu inna grupa: karty okolicznościowe. Są tu kartki przeznaczone na Boże narodzenie i Wielkanoc, widoki Lwowa, Manru w 7 obrazach, dwie karty z powodu występów Modrzejewskiej itd.

Ostatnią pracą, która zeszła z warsztatu jest serja obejmująca ośm kart pt.: „Historyczne obrazy Juljusza Kossaka“ — najbliższą nowością i to nowością pierwszorzędnego znaczenia będą „Obrazy do pamiętników Jmc. pana Paska“. Jestto wydawnictwo ku uczczeniu 200-letniej rocznicy zgonu naszego pamiętnikarza, a wzorowane wiernie na niezmiernie dziś rzadkich rysunkach Antoniego Zaleskiego (wydanie paryskie).

Dalszą nowością będzie „Wojsko polskie z r. 1831“ według oryginalnych akwarel Wolskiego (20 kart) i „Bitwa racławicka“ (12 reprodukcji z panoramy Styki i Kossaka).

Oto rezultat wytrwałej pracy jednego człowieka, który umie pogodzić swój interes z poczuciem prawdziwego piękna, smaku i uczuciami narodowemi ogółu. Przykład do naśladowania — i dlatego poświęciliśmy mu tych kilka słów nie reklamy, ale rzetelnego uznania. Życzymy mu szczerze, ażeby na tej drodze wytrwał z powodzeniem i dalej wypierał banalne, niesmaczne, a często grubo obrażające smak i moralność szkaradzieństwa niemieckie. Nie wątpimy, że usiłowania te poprze nasza publiczność! *ob.*

Handel białymi.

W wieku ubiegłym znikł handel Murzynami — było to zaszczytem stulecia. Na samym schyłku epoki tego wieku powstaje handel białymi — i to jest jego hańbą. Widowisko to ma miejsce w Genui, która stała się biurem dla żywego ciała włoskiego, na targi Ameryki i innych części świata przeznaczonego.

Bieda w kraju okropna.

W prowincji Palermo dzieci jedzą ziemię, która nie produkuje nic więcej dla ich wyżywienia. W dolinie Aosta trzysta osób zmarło z głodu bez uprzedniej pomocy. W wiosce Calcinai znaleziono martwą starą kobietę, trzymającą w ustach skrwawioną rękę. W samem centrum Romanji ludzie żądają od urzędów miejskich chleba, którego nie umieją zdobyć. W Wenecji czerń nie ma już siły krzyczeć, a wzdłuż dróg rozkładają się wieśniacy, oddając się duszą i ciałem nieoszacowanemu marzeniu o śmierci. W Moris od miesiąca przeszło 700 osób na oczy chleba nie widziało i pożywia się słomą gotowaną w wodzie. A streszczenie tej nadzwyczajnej nędzy, tych cierpień, widocznem jest także w Genui, tym porcie, który wyekspedjował w roku 1877 do Ameryki 32.554 wychodźców. Liczba ta doszła w roku ubiegłym do cyfry 134.969. W roku bieżącym cyfra ta podwoi się, jeśli nie potroi, gdyż już dotąd przeszło 200 tysięcy ludzi wyemigrowało do La Plata i Brazylji. Dziś, jutro być może, porty amerykańskie zamkną swe bramy przed szarańczą ludzką, a statek wiozący nieszczęśliwych, zmuszony będzie wrócić do Włoch.

Niegdyś państwa płaciły za przejazd wszystkich rozbitków, których sprowadzały ze starej Europy. Dziś rząd włoski płaci aż do portu Genui wydatki kolejowe tym, których starorzymska wilczyca nie może wyżywić swą zeschniętą piersią.

Przyjrzyjmy się portowi i okrętom wychodźczym. Dwie współzawodniczące z sobą kompanje, ładują tu swój towar ludzki. Są też statki niemieckie, francuskie, holenderskie, które kłócą się jakoby o dochód z przewozu wychodźców.

Nowy port Genui rozpościera się u pałacu Doria, przed którym duch i potęga przeszłości miesza się z obrazami teraźniejszości.

Wejdźmy do pałacu: przedpokój, schody, trzy sale, fotel admirała, fontanna marmurowa, pozłacana, statua olbrzyma, pilnującego grobu jakiegoś psa historycznego; w górze kościół, gdzie modlił się wielki Doria; u dołu schody marmurowe, z których wieczorami lubił on spoglądać na morze. To wszystko jest przeszłość.

Kolej obecnie przerzyna olbrzymi park, dym lokomotyw osmala fasadę, gdzie śpi genjusz Perino del Vagy, oraz Giovani da Udine. Galerje, które wznosiły się nad morze, są dziś zrujnowane i zamienione na składy, a odepchnięte bałwany morskie już nie rozbijają się o mury pałacu. Wielki plac przedziela obecnie od morza Śródziemnego miejsce zamieszkania, w którem dojrzewali członkowie rodziny Doria. Tu znajdują się gmachy komory celnej i biura emigracji.

Do 1.500 ludzi zamkniętych tu jest na osobności w oczekiwaniu na wizytację paszportów lub oględziny doktora. Dwa parowce oczekują, ledwo się kołysząc. Otóż dzieci śpiące na gołej ziemi leżą na brzuchach, jakby martwe lub umierające. Tuż obok z obwieszonemi piersiami, dającemi marne pożywienie, widać młode kobiety, pomarszczone jak zwiędłe liście, leżące także na ziemi. W zmarszczkach widać jeszcze pył długiej podróży.

Pomiędzy pięknościami, omdlałemi od nędzy, widać dziewczę biedne i smutne, a potrząsające fałdami swej sukni. Ma ona lat z siedmnaście i nosi na twarzy wyraz stworzenia, która nie szuka już szczęścia, lecz tylko chleba.

— Cóż panna pocznie w Ameryce? — pytam przyszłą kobietę.

— Zostanę artystką liryczną, a jeśli nie, zgodzę się jako niańka do dzieci — odpowiada mi urocza piękność.

Ma ona, być może, jeszcze inne projekty, gdyż jej usta zdradzają wyraz śmiechu cynicznego.

Cokolwiek dalej, oparty o mur, stoi starzec, wyprostowany i suchy jak bambus, obok kobiety, młodej jeszcze, pomimo siwych, srebrzystych włosów, które okraszają zwierciadło twarzy.

Młodzieniec o czole starożytnego niewolnika, wyprostowany, ponury, uzupełnia grupę. Oczy tych stworzeń, płonące żarem, martwe, połyskują od głodu.

— Zabieramy ze sobą cały nasz dobytek — zeznają.

I gestem, wzbudzającym litość, wyciągają ku nam swoich sześć rąk. Są oni z Neapolu i nie jedli od chwili opuszczenia go nic, prócz orzechów.

Lecz księga wychodźcza wszystkich nędzarzy zapełnia się zapisami. Następuje defilada z paszportami przed inspektorem, pozorne badanie dzieci przez doktora. Gdyby 300 starych Angielek przez 300 dni cierpiało na morską chorobę, z pewnością nie byłby brudniejszy parowiec, na który wsiąść mają; a jesteśmy w dniu odpłynięcia, w chwili, kiedy mycie powinno być ukończone...

Cóż to dopiero będzie po 30, lub 40 dniach podróży? Małe i wąskie łóżeczka, wyciągnięte pod sznur, jedno nad drugiem, aż do głębokości dna okrętu. Siennik z grubego płótna, ze stęchłą słomą, poduszka tejże kompozycji i to na szerokości 60 cm., oto posłanie tych istot ludzkich.

Przechodzę obok kuchni: mięso, nazwane świeżem, przypomina woń trupa zapomnianego, podczas gdy po ziemi tarza się kadłub barana niewypatroszonego, po którym ze spokojem depce kucharz. Jest to materjał na jedzenie wykwintne, takie, które dane będzie dwa razy na tydzień, a oficer zapewnia nas, iż ludzie ci będą w pierwszych dniach czuć się szczęśliwymi. — Nie jedli oni od tak dawna — mówi on — lecz w drodze wzrosną ich wymagania.

Otóż i spód okrętu dla bagaży. Mało odzieży, mało bielizny, a to z prostej przyczyny: nieszczęśliwi mają na sobie wszystko, co mają z odzienia, a pozostają pomimo to napół nadzy. Korzystają oni z przywilejów, aby zabrać ze sobą kilka krzeseł, narzędzia i wielką ilość gitar.

Lecz parowiec zapełniony, wizytacja ukończona. Kobiety układają się przy dzieciach, a mężczyzni cisną się na pokład.

Sygnał dany. Parowiec rusza i żadna z tych istot nie odwróci zwroku swego ku ojczyźnie, żadna nie opłakuje ziemi, która karmić jej nie może...

Oto obraz Włoch w roku ubiegłym i bieżącym!

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zjazd chirurgów poskich

Kraków 15 lipca. XI zjazd chirurgów polskich rozpoczął się dziś o 9 rano. Uczestników oprócz gości, jest około 50. Przybyli lekarze z Warszawy, Królestwa, Lwowa i wogóle z Galicji. Z Warszawy przybył dr. Oderfeld, z Kielc Czaplicki, z Drohobycza Kozłowski, z Husiatyna Sołtysik, z Gorlic Krasuski, ze Złoczowa Jarosz i w. i. Uczestnicy zwiedzali na klinice chirurgicznej nowy zakład artopedyczny.

Rzeczowe obrady rozpoczęły się we wielkiej sali wykładowej. Otworzył je stały prezes zjazdów radca dworu dr. Rydygier przemówieniem. Wskazując na tak liczny udział w zjeździe, zaznaczył, że to najlepszy dowód, iż zjazdy podobne mają rację bytu, żyją i rozwijają się i przynoszą korzyść i pożytek nauce polskiej i nauce w ogólności. Wskazując z naciskiem na liczny udział chirurgów z kraju, podniósł to jako objaw bardzo pożądany, który przyczyni się do uprawiania chirurgji. Zakończył wspomnieniem żałobnem o zmarłym niedawno w Poznaniu drze Drobniku.

Wiceprezesami zjazdu obrano dra Kadera z Krakowa, dra Webra ze Lwowa i Oderfelda z Warszawy, sekretarzem zjazdu Kozłowskiego z Drohobycza, sekretarzem dorocznym Bossowskiego z Krakowa, skarbnikiem Trzebickiego.

Pierwszy wykład z demonstrancjami wygłosił dr. Kuczera p. t. „Dzisiejszy stan nauki o przyczynach raka“.

Dalsze wykłady wygłoszą dziś i jutro pp. drowie Kader, Ziembicki, Slęk, Ruff, Hermann, Trzebicki, Wehr, Rydygier, Schramm, Bohdanik, Oderfeld, Kryński, Bossowski i Erger. Koniec zjazdu jutro.

Cesarz w Salzburgu.

Salburg 15 lipca. Przedpołudnie poświęcone było przyjęciom na zamku u cesarza. Monarcha przyjął najpierw deputację towarz. czerwonego krzyża pod przewodnictwem arcks. Ludwika Wiktora, następnie deputację komitetu budowy pomnika cesarzowej Elżbiety, prowadzoną również przez arcyks. Ludwika Wiktora. Następnie przyprowadził arcyks. Eugeniusz deputację wojskową i deputację tow. „Mozzarteum“, poczem przyjmował monarcha zastępców szlachty dostojników dworu i państwa i zastępców kleru. Na przemówienie arcybiskupa Kasztalera, który zapewnił o niezachwianej miłości i wierności dla cesarza, odpowiedział monarcha krótko dziękując. Z kolei przedstawiały się inne deputacje.

Na przemowę burmistza Salcburga, p. Bergera, który podziękowawszy za przybycie monarchy do Salcburga złożył zapewnienie niezachwianej wierności i lojalności dla państwa i monarchy odpowiedział cesarz, że z wielką radością wysłuchał tych zapewnień i że chętnie przybył do Salcburga.

Wspomniał następnie o skutecznej i bardzo pożytecznej działalności rady państwa podczas ubiegłej sesji, wspomniał o uchwaleniu drugiego połączenia kolejowego z Trjestem, wskutek czego miasto Salcburg także bardzo się podniesie a dla przemysłu i handlu powstanie nowa era. W końcu powiedział monarcha, że zapewne uda się zarządowi miejskiemu ze wszystkich korzyści stąd płynących w należyty sposób skorzystać i nadal utrzymać miasto Salcburg, ten jeden z najdroższych klejnotów korony, na dotychczasowej wyżynie.

Salcburg 15 lipca. Na przemówienie prezesa izby handlowej salcburskiej, który dziękował również cesarzowi za sankcjonowanie ustawy inwestycyjnej, oświadczył cesarz, że spodziewa się, iż nowy ten postęp na polu ekonomicznem przyczyni się także do podniesienia się i dalszego rozwoju miasta i kraju, przytem kraj może liczyć zawsze na poparcie rządu.

Po ukończeniu przyjęć, o godz. 11 przed południem udał się cesarz na odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety, znajdującego się na placu przed dworcem kolejowym. Na placu tym ustawiły się już tysiące publiczności. Monarchę, który przybył w towarzystwie ks. Ludwika bawarskiego powitano entuzjastycznymi oklaskami. Muzyki zagrały hymn ludowy

Koło pomnika powitał cesarza przemową, protektor komitetu budowy, arcyks. Ludwik Wiktor, wyrażając cesarzowi podziękowanie za przybycie i za poparcie tego patrjotycznego czynu tutejszej ludności, która monumentem tym czci pamięć cesarzowej w tem miejscu, gdzie poraz pierwszy stanęła ona na ziemi austrjackiej i po raz ostatni ją opuściła.

Następnie przewodniczący komitetu budowy odczytał dokument, oddający miastu ten pomnik i polecający go jego opiece.

Burmistrz m. Salcburga, zwróciwszy się do monarchy, prosił go o odsłonięcie pomnika, oraz dziękował imieniem miasta komitetowi za ten wspaniały dar.

Następnie przemówił cesarz.

Po odsłonięciu pomnika wzniósł burmistrz Berger okrzyk na cześć cesarza. Kapela „Mozzarteum“ odegrała specjalnie ułożony na tę uroczystość hymn.

Cesarz ogląda z kolei szczegółowo pomnik, nie mogąc ukryć swego wzruszenia.

Następnie złożył ks. Leopold bawarski imieniem ks. regenta bawarskiego Luitpolda wspaniały wieniec u stóp pomnika.

Choroba królowej belgijskiej.

Bruksela 15 lipca. Ajencja Hawasa zaprzecza doniesieniom dzienników o złym stanie zdrowia królowej, która po ostatniem zasłabnięciu, ma się już znacznie lepiej.

Rocznica zburzenia Bastylji.

Paryż 15 lipca. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano 14 osób. Po południu z okna przy *rue de Dyat* wystrzelił nieznajomy człowiek z rewolweru, przyczem pewna kobieta otrzymała ciężką ranę. Zresztą upłynął dzień wczorajszy spokojnie. Wieczorem panował w mieście ogromny ruch, ulice były przepełnione. Miasto było iluminowane.

Wypadki w Chinach.

Pekin 15 lipca. Generał Gaselee wyjechał stąd wczoraj.

Wojna w Transwaalu.

Cradock 15 lipca. Powstaniec boerski, nazwiskiem Coetzee, oskarżony o mord i zdradę, został wczoraj rano ścięty.

Upały w Ameryce.

Waszyngton 15 lipca. W zachodniej i południowej stronie kraju upały trwają dalej. W kilku szczególniej okręgach panuje straszna posucha.

Strejki.

Pittsburg 13 lipca. Prezes ogólnego związku robotników zatrudnionych w fabrykach stali zarządził, aby robotnicy zastanowili w trzech dalszych towarzystwach pracę. Jest tu w grze 70.000 robotkników.

Londyn 15 lipca. Podług doniesień nadeszłych z Indyj, polepszyły się w Indjach widoki żniwa, bo w wielu okolicach spadł deszcz.

Ostatnie wiadomości.

Rozruchy we Lwowie. Dziś rano mieliśmy powtórzenie do pewnego stopnia ostatnich dni kwietniowych. Rano o godzinie 9 zebrało się przed biurem pracy kilkaset robotników żądających zajęcia. Do południa czekali na odpowiedź wysłaną do ministra Körbera. Około 1-szej ruszyły tłumy na ulicę Wałową, gdzie mieszka p. Breiter i tam przyszło do ekscesów. W chwili, gdy numer idzie na prasę, wojsko z bagnetami przebiega ulice. Sklepy zamykają na gwałt. 20 aresztowanych.

Tajemniczy pierścień. Pan M. złożył dziś na policji pierścień złoty z szafirem i dwoma brylantami, w którego posiadanie w dość oryginalny przyszedł sposób. Oto, gdy jego sługa trzepał futro, pierścień ten wypadł z kieszeni futra. Skąd się tam wziął i czyj to pierścień, pan M. nie ma pojęcia; wie tylko tyle, że klejnot ten nie jest i nie był nigdy jego własnością.

Oszustwo. Niejaki Jan Kulmatycki, były akademik, a później osobnik, „puszczający“ się na różne kawały, wypożyczył od handlarza mebli Popsa, rozmaitych sprzętów za 200 koron. Meble te sprzedał zaraz i ulotnił się.

Znaczna kradzież. Do mieszkania kawalerskiego pana T. Sch., przy ulicy Opata Hoffmana l. 30, zakradł się wczoraj po południu dobranym kluczem jakiś złodziej i skradł panu Sch. całą garderobę do 200 kor. wartości. Jeszcze wczoraj aresztowano na tej ulicy dwu znanych policji złodzieji Jakóba Feinera i Kazimierza Mulika, atoli ci wypierali się stanowczo, jakoby mieli brać udział w tej kradzieży. Namiast nad ranem o 4-tej kapral policyjny przytrzymał w ulicy Zamarstynowskiej notowanego złodzieja Jana Michalake w chwili, gdy jakiemuś nieznajomemu ofiarował spodnie na sprzedaż, najwidoczniej ze świeżej pochodzące kradzieży. Przy rewizji u Michalaka znaleziono 28 koron w gotówce.

Zaraza wąglikowa. We wsi Krzywa Góra, gminy Łęcz w pow. włocławskim, u włościanina Juljusza Kesslera, zachorowało bydło i nierogacizna, przyczem trzy krowy padły. Kessler pokryjomu zdarł z nich skórę, a mięso wraz z rodziną swoją spożył. Wkrótce Kessler zachorował i nazajutrz zmarł. Przy oględzinach trupa, znaleziono na rękach czarne plamy. Lekarz stwierdził, iż krowy padły na karbunkuł, który udzielił się zmarłemu Kesslerowi. Rodzina jego dotąd zdrowa.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 lipca.

(*fr.*) Do tej pory teren zagrożony katastrofami finansowemi w Niemczech znajdował się tylko w północnych stronach, t. j. w Prusiech, Turyngji, Saksonji. Obecnie jednak zaczyna się on już rozszerzać także na południowe prowincje. Oto donoszą właśnie, że na odbytem onegdaj w Norymberdze w Bawarji, walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy tamtejszych zakładów elektrycznych Schuckerta, uchwalono nie wypłacić akcjonarjuszom w tym roku żadnej dywidendy, a to z powodów, że zakłady Schuckertowskie mają do wypełnienia dość znaczne zobowiązania, pochodzące ze stosunku swego do skrachowanego banku lipskiego. Norymberskie zakłady Schuckerta są przedsiębiorstwem olbrzymiem, mającem 42 miljony marek kapitału akcyjnego, a akcjonarjusze jego otrzymywali zwykle od 10 do 15 prc. dywidendy. Nadto donoszą dziś także o bankructwie jednej wielkiej przędzalni w Saksonji i aresztowaniu jej dyrektora, co również stoi w związku z upadłością banku lipskiego.

Nasz targ dziś jakoś wyzwolił się z pod tego przykrego wpływu katastrof niemieckich, kapitaliści przedsiębrali dosyć znaczne zakupna, skutkiem czego kursa podniosły się.

— **Wiedeń** 15 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·25 do 8·26, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·18 do 7·19, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·53 do 5·55, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·77 do 5·78; owies na jesień od 5·31 do 5·33, na wiosnę od 6·65 do 6·66; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 13·25 do 13·35, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie słabe.

— **Budapeszt** 15 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·01 do 8·02; żyto na październik od 6·80 do 6·81; owies na październik od 6·30 do 6·31; kukurydza na lipiec od 5·25 do 5·26, na sierpień od 5·33 do 5·34, na maj (1902) od 5·01 do 5·02; rzepak na sierpień od 12·80 do 12·90. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie mierne.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·30, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr. zakł. kred. 627·50, Akcje węg. zakł. kred. 633·—, Akcje Anglobanku 249·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Bankvereinu 450·—, Akcje Länderbanku 401·50, Akcje kolei państw. 634·—, Lombardy 87·—, Akcje kolei Elbethal 476·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 416·—, Akcje Rima Muranji 439·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.565, Losy tureckie 100·—, Ruble 253·—.

Berlin 15 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 197·—, Tow. dyskontowe 172·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. Wł. Puzyna z Litwy. Hr. J. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. H. Łubieńska z Oporowa. M. Brykczyński z Pacykowa. St. Niementowski ze Zbaraża. L. Landau z Czerniowiec. M. Ordęga z Krakowa. St. Wasilewski z Markuszowa. St. Mandl z Tarnopola. L. Fucho z Suczawy. L. Podlewski z Bajkowiec. A. Mencel z Ukrainy. A. Grabowski z Warszawy. E. Frieb z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. K. Korytowski z Wiednia. Dr. J. Jabłońscy z Zagwożdzca. Dr. J. Drahanowski z Kamionki strum. J. Gotleb z Liwcza. J. Wolf z Wiednia. J. Zborowicz z Kamionki. J. Burzyńska z Buczacza. K. Wisłocki z Krasnosiółki. J. Salter z Suczawy, A. Friedowa z Brzeżan. W. Perll z Czerniowiec. Dr. Zagórski z Rzeszowa. K. Blumentahl z Wrocławia.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 15 lipca o godz. w pół do 8 wiecz.

Po raz pierwszy:

ŁADNE POLOWANIE

(Monsieur Chasse)

krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłum. M. Sachorowski.

OSOBY:

Juljusz Duchatel, adwokat	p. Feldman
Leontyna, jego żona	pni Stachowicz
Moricet, lekarz	p. Kliszewski
Gontran	p. Stanisławski
Cassagnac	p. Fiszer
Pani Latour	pni Otrębowa
Bridois	p. Antoniewski
Babetta	pni Rybicka
Pierwszy agent policyjny	p. Recheński
Drugi agent policyjny	p. Czaki

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

3

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Nudzisz nas pan — zawołał Morisette.

— Tem lepiej! I dla tego właśnie mówić będę. Macie jeszcze panowie ośm minut czasu do godziny siódmej i przez te ośm minut, musicie mnie słuchać. Żaden z was nie byłby dość odważny, ażeby wyjść z kantoru przed wybiciem godziny siódmej. Wszak córka pana ma na imię Ania, panie Barincq?

Barincq nie odpowiedział.

— Śmieszne imię! Wyobraziłeś pan sobie, że to ładnie nazywać ją Ani! Ani! co to znaczy? Miałożby to być określeniem jej wartości „ani to ani owo“, a może przypominać ma nazwę „anioła“? ...zy upadłego, Panie Barincq? hę?...

W tejże chwili, otworzyły się z trzaskiem drzwi od przedziału pana Barincq i zanim Belmanières zdołał się usunąć, Barincq wymierzył mu policzek i powalił o ziemię.

— Mówiłem, żebyś milczał! — krzyknął w uniesieniu.

Wszyscy obecni, zebrali się na przejściu i zanim Belmanières zdołał się podnieść, stanęli pomiędzy nim p. Barincq. Ostrożność ta nie była jednak potrzebną — ani jeden ani drugi nie mieli ochoty rzucać się na siebie.

— To nikczemnie! — mruczał Belmanières — To nikczemnie tak postępować z kolegą!.. nie uprzedzić nawet!..

Z oddalenia groził pięściom, głowę w tył przechyliwszy. Oczywiście, mógłby być niebezpiecznym dla swego antagonisty. Silna barczysta jego budowa, muskuły rozwinięte, trzydziesty zaledwie rok życia — wszystko to dałoby mu niewątpliwie przewagę w walce z człowiekiem o wiele starszym i słabszym. Belmanières jednak schórzył i zaniechał dalszej napaści.

— Otrzymałeś pan to, na co zasłużyłeś. Odezwał się Morisette. Pan Barincq ostrzegał pana. Jeden tylko Spring nie ruszył się z miejsca ale skoro spożył swój kotlet, wyszedł z przedziału i zbliżywszy się do Barincqa, silnie uścisnął mu dłonie.

— All right! — wyrzekł obojętnie.

Wszyscy inni, idąc za przykładem kasjera, ściskali ręce pana Barincq.

— Gdyby nie twoja siwa głowa, zamordowałbym był cię mruczał Belmanières zaciskając zęby.

— Przestań głupstwa gadać — odrzekł Morisette. — Dobrze wiemy, że nikogo nie zamordujesz.

— Znieważyć potrafisz, zamordować nie!

— Jesteście wszyscy nikczemni! — wrzasnął Belmanières. Wszyscy przeciwko mnie.

— Dziesięciu mieszczuchów, przeciwko jednemu szlachcicowi! — dorzucił Jugo, śmiejąc się.

— Dalej szlachcicu, rapir w górę! — wołał Landvenu.

Belmanières, przewracał oczy iskrzące ze złości. Natężał myśl, szukając obelżywego słowa, dla pomszczenia swej zniewagi. Nie znalazłszy jednak nic stosownego do okoliczności, otworzył drzwi z hałasem.

— Spotkamy się jeszcze z sobą! — wrzeszczał, grożąc pięścią.

— Miejmy w Bogu nadzieję!

— Stracić tak miłego kolegę, co za boleść!..

— Nasze uszanowanie!

Wszystkie te odezwy, jak grad rzęsisty, sypały się na korespondenta w chwili, gdy drzwi zamykał.

— Przepraszam panów odezwał się Barincq po odejściu wichrzyciela spokoju. — Bardzo przepraszam.

— Ależ winszujemy panu.

— Wyrażenia tego człowieka o moim dziecku, zraniły mnie boleśnie. Przestałem być panem siebie...

— Przyznaję jednak — odezwał się Spring, dogryzając reszki obiadu — że ów policzek, był dla mnie prawdziwą niespodzianką.

— Dobrze pan uczyniłeś, przyklaskujemy ci wszyscy — dorzucił Morisette, który jedyny i stanowisko upoważniało do wygłoszenia tak stanowczego zdania. — Miejmy nadzieję, że nauka nie pójdzie w las.

— Nie licz pan na to — odezwał się Ladvenu. — Jest to osobistość, która należy do kategorji typów, znajdujących się we wszystkich biurach. Całą ich przyjemnością jest dręczyć kolegów. Belmanières, dręczy nas i będzie dręczył dopóty, dopóki wszyscy jak jesteśmy, każdy po kolei, nie użyjemy energicznego środka p. Barincq.

— Co do mnie, wyznaję, że nie jestem zwolennikiem pięściowej gimnastyki — wygłosił Jugo.

— Wolne żarty!

— Powiedziałem to w interesie pana Barincq.

— Sądziłbym, że przeciwnie.

— Wytłómacz się filozofie.

— Pięściowe manewra męczą rękę, a to nie dopomoże panu Barincq do wykończenia drzeworytu.

(Ciąg d. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dn'em 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Do Lwowa z:	Pociąg pospieszny (przych. o godz.)	Pociąg osobowy (przych. o godz.)
Czerniowiec, Ickan, (Constancy, Bukaresztu)	12·15	—
Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)	2·31	—
Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec	—	2·35
Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)	—	6·20
Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)	—	6·40
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)	—	6·45
Janowa	—	7·45
Tarnopola (Krasnego, Brodów)	—	8·00
Ławoczne (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, i Peszta)	—	8·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	8·15
Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Peszta)	—	8·50
Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)	—	11·45
Stanisławowa (Kröśmezö, Potutor, Chodorowa)	—	11·55
Janowa	—	12·55
Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	1·10
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego	1·35	—
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa	1·45	—
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów	2·35	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	3·14
Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja	—	4·40
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów	—	5·35
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa	—	5·40
Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Wieliczki, Orłowa, Przemyśla	—	5·50
Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	6·00
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	8·40	—
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Łańcuta, Rzeszowa, Sanoka, Przemyśla, Orłowa od 1 lipca do 15 września	[illegible]	[illegible]
Brzuchowic (codziennie od 15 września)	[illegible]	[illegible]
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	[illegible]	[illegible]
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kröśmezö	[illegible]	[illegible]
Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)	[illegible]	[illegible]
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa	[illegible]	[illegible]
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)	—	10·20
Ławoczne, Stryja, Chyrowa, Sambora, Lubaczowa, Jarosławia	—	10·30
(na dworzec „Podzamcze“)		
Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec	[illegible]	[illegible]
Tarnopola i Brodów	—	7·40
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów	2·20	—
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów	—	5·11
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów	—	10·02

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Ze Lwowa do:	Pociąg pospieszny (odchodzi o godz.)	Pociąg osobowy (odchodzi o godz.)
Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	[illegible]	—
Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy	2·44	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora	[illegible]	[illegible]
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)	[illegible]	[illegible]
Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor	[illegible]	[illegible]
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów	[illegible]	[illegible]
Ławoczne, Munkacza, Peszta, Borysławia	—	6·25
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa	[illegible]	[illegible]
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Strózago, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła	—	6·40
Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	9·00
Janowa	—	9·15
Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·25
Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	10·20
Czerniowiec, Stanisławowa	—	10·35
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	1·25
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa	1·55	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	[illegible]	[illegible]
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Bukaresztu	2·40	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego	2·55	—
Stryja, Borysławia, Drohobycza, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)	—	3·05
Janowa (od 1 maja do 15 września codziennie)	—	3·25
Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia	—	3·30
Stanisławowa	[illegible]	[illegible]
Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcza i Peszta)	[illegible]	[illegible]
Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)	[illegible]	[illegible]
Ławoczne, Munkacza, Peszta, Chyrowa, Kałusza	[illegible]	[illegible]
Tarnopola i Brodów	[illegible]	[illegible]
Sokala i Rawy ruskiej	[illegible]	[illegible]
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	[illegible]	[illegible]
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	[illegible]	[illegible]
Czerniowiec, Ickan	[illegible]	[illegible]
Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki	[illegible]	[illegible]
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk i Podwysokiego	—	11·10
(z dworca „Podzamcze“)		
Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy	—	6·48
Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, Grzymałowa, Kozowy	[illegible]	[illegible]
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy	2·08	—
Tarnopola i Brodów	—	7·32
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa	—	11·32

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8 mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

L. 77923

Konkurs

W obrębie galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu są do obsadzenia dwie posady asystentów technicznej kontroli skarbowej.

Asystenci przyjęci zostaną na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym a po upływie jednorocznej, a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem zamianowani będą rzeczywistymi urzędnikami państwowymi w XI klasie rangi. Asystent technicznej kontroli skarbowej przyjęty prowizorycznie za kontraktem służbowym pobierać będzie zwyczejne pobory urzędnika państwowego XI klasy rangi (płacę i dodatek aktywalny), w razie zaś jeżeli przeznaczony zostanie do stałego dozorowania rafinerji olejów mineralnych lub innego przedsiębiorswta kontroli skarbowej podlegającego pobierać będzie nadto przez czas użycia w tej służbie roczny ryczałt, który najmniej 500 K. a najwięcej 800 K. wynosić może.

Wymogi do osiągnięcia posady asystenta technicznej kontrol skarbowej są:

1. obywatelstwo austrjackie,
2. nieposzlakowany charakter,
3. nieprzekroczony 40 rok życia,
4. dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego
5. dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austrjackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z kwalifikacją „uzdolniony“.
6. co najmniej dwuletnie zajęcie przy technicznem ruchu rafinerji olejów mineralnych, browarów, gorzelń lub cukrowni.

Ubiegający się o posadę mają wnieść podanie należycie udokumentowane w przeciągu **czterech tygodni** do Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie.

C. k. krajowa Dyrekcja skarbu

Lwów dnia 4 lipca 1901.

755 *Korytowski.*

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.